

BARBARA BOBROWSKA

(Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie)

PROFESOR DĘBICKI W BORKACH
(WIKTOR GOMULICKI I BOLESŁAW PRUS)

JAK MOŻNA SIĘ DOMYŚLAĆ z tytułu mojego tekstu, zajmę się w nim związkami twórczości Wiktora Gomulickiego i Bolesława Prusa, za pretekstowe medium pośredniczące w tym zestawieniu przyjmując postać profesora Dębickiego. Dębicki – a więc Prusowski *Emancypantki*, a kto po stronie Gomulickiego?

Profesor o nazwisku Dębicki to jedna z ważniejszych, choć tylko epizodycznych postaci pierwszej powieści Wiktora Gomulickiego *Złote ogniwa*¹, drukowanej na łamach „Bluszczu” w latach 1893–1894, a więc współcześnie wobec *Emancypantek*, których ostatni odcinek – przypomnę – ukazał się w 281. numerze „Kuriera Codziennego” z 11 października 1893 roku. Tak więc od początku tegoż roku, prawie przez dziesięć miesięcy utwory Prusa i Gomulickiego miały szansę wejść ze sobą w aktualizujący się na oczach czytelników dialog. Nie chodziło tu jedynie o „pożyczoną” postać profesora Dębickiego; w *Złoty ch ogniwach* pojawiły się dwa ważne tematy zbieżne z problematyką dzieła Prusa – emancypacja oraz szerzenie się filozofii pesymizmu materialistycznego.

Gomulicki, jak wiadomo, pozostawał niewątpliwie pod urokiem pisarstwa Prusa, szczególnie *Lalki*, której w swojej recenzji wystawił najwyższą ocenę („Kraj” 1890, nr 9). Na wyraźną korespondencję jego powieści z utworami autora *Emancypantek* wskazywała przekonująco Ewa Paczoska w studium zatytułowanym *Wiktor Gomulicki na progu XX wieku: wyzwolone, poeci i świat*,

1 Powieść Wiktora Gomulickiego *Złote ogniwa* ukazywała się w „Bluszczu”: 1893, nr 1 – 1894, nr 2–3. Wydanie osobne: Warszawa 1895, t. 1–2. Wszystkie cytaty podaję za wydaniem książkowym, oznaczając numer tomu cyfrą rzymską, numer strony – arabską.

z wielkim taktem pisząc o wrażeniu *déjà vu*, towarzyszącym lekturze niektórych powieści Fantazego². W związku ze wspólnymi obu pisarzom tematami emancypacji i szerzenia się nihilistycznych nastrojów u schyłku XIX wieku badaczka zestawiała *Wyzwoloną* i *Ciury z Emancypantkami*³. Sądzę, że warto też przyrzeć się pod tym kątem powieści *Złote ogniwa*, która stanowi niewątpliwe świadectwo pożyczek, a może tylko świadomego użycia strategii nawiązań do *Emancypantek*, ale też do *Lalki* czy *Pałacu i rudery*.

Złote ogniwa skojarzyli z *Emancypantkami* już pierwsi recenzenci powieści Gomulickiego, (głównie za sprawą podejrzaną, sobowótrową kreacji głównych mentorów powieści, noszących to samo nazwisko), różnie charakteryzując i oceniając ich status. Maria Harsdorfowa (pseud. M. Rawicz) stwierdziła po prostu, że autor *Złoty chłopek* „[...] wprowadza postać Dębickiego, niezawodnie owego z powieści Prusa *Emancypantki*”⁴. Recenzent „Ateneum” konstatował, że Dębicki Gomulickiego „dziwnie” przypomina „[...] i nazwiskiem, i sposobem dowodzenia podobnegoż filozofa w *Emancypantkach* Prusa”⁵. Właściwie jedynie Józef Tokarzewicz na łamach „Prawdy” uznał za naganną zbieżność kreacji postaci profesora Dębickiego Gomulickiego z pierwowzorem Prusowskim. Autor recenzji dopatrywał się też podobieństwa niektórych tematów, sytuacji, obrazów i bohaterów zestawianych powieści, chwalać zresztą powieść Gomulickiego, choć – oczywiście – wyżej stawiając *Emancypantki*⁶.

Złote ogniwa powitano na ogół jako udany debiut powieściopisarski znanego i cenionego w tym okresie poety oraz nowelisty, tłumacząc usterki tekstu brakiem wprawy autora w komponowaniu większych całości narracyjnych. Wacław Karczewski na łamach „Biblioteki Warszawskiej” pisał, że niespójność pierwszej powieści wynika „[...] z nienależytego zawładnięcia formą powieściową w piórze nieobytym jeszcze z tego rodzaju kompozycjami”⁷, choć recenzenci

- 2 E. Paczoska, *Wiktor Gomulicki na progu XX wieku: wyzwolone, poeci i świat*, w: *Wiktor Gomulicki. Problemy twórczości i recepcji (w 150. rocznicę urodzin)*, red. J. Rohoziński, Pułtusk 1999, s. 91.
- 3 Tamże, s. 92–93. Korespondencję między *Wyzwoloną* a *Emancypantkami* udowodniła przekonująco Joanna Zajkowska („*Emancypantki*” Prusa i „*Wyzwoloną*” Gomulickiego – dwie powieści o obcości i niespełnieniu na drodze do kobiecości, w: *Bolesław Prus. Pisarz – Publicysta – Myśliciel*, red. M. Woźniakiewicz-Dziadosz i S. Fita, Lublin 2003, s. 137–151).
- 4 M. Rawicz [M. Harsdorfowa], [rec. W. Gomulicki, *Złote ogniwa*], „Przegląd Polski” 1895, t. 2, s. 154.
- 5 W.M.K. [W.M. Kozłowski], *Nowości naukowe i literackie* [tu m.in. rec. W. Gomulicki, *Złote ogniwa*], „Ateneum” 1895, t. 1, s. 397.
- 6 J.T. Hodi [J. Tokarzewicz], [rec. W. Gomulicki, *Złote ogniwa*], „Prawda” 1895, nr 38, s. 447.
- 7 W. Karczewski, [rec. W. Gomulicki, *Złote ogniwa*], „Biblioteka Warszawska” 1895, t. 1, s. 365.

omawiający *Złote ogniwa*, postrzegający Gomulickiego przede wszystkim jako poetę, znali go także jako pisarza uprawiającego krótkie formy prozatorskie. W momencie opublikowania swojej pierwszej powieści miał on już na koncie pięć tomów nowel i opowiadań. Doceniano go zwłaszcza jako twórcę znakomitych obrazków, stąd też zapewne obecność w recenzjach sformułowań tego rodzaju: „[...] *Złote ogniwa* to zbiór prześlicznych obrazów, z wielką prawdą i subtelnością kreślonych figur, scen, jedna lepsza od drugiej [...]”⁸; „Styl i język, jak zawsze i wszędzie u Gomulickiego, oraz kilka obrazków Warszawy ulicznej – doskonałe”⁹. Mistrzostwo osiągnięte w „obrazkowaniu”, zdaniem recenzentów, nie pomogło jednak Gomulickiemu przy tworzeniu dużej całości narracyjnej. Współpracownik „Ateneum” pisał, że *Złote ogniwa* to „[...] szereg sylwetek, szereg obrazków [...], które w dość przymusowy sposób składają się na jaką taką całość”¹⁰. Artur Gruszecki, zrelacjonowawszy fabułę utworu, kończył swą recenzję niezbyt udanym konceptem nawiązującym do tytułu powieści: „Taką jest treść kilkunastu oddzielnych obrazków, które zeszyte wielkim i luźnym szwem, otrzymały słusznie tytuł *Złote ogniwa*, gdyż jak każde ogniwo może dla siebie w danym razie tworzyć oddzielną całość, tak i poszczególne obrazki tej powieści mogą bez ujmy dla całości wegetować samodzielnie”¹¹.

Przypomnijmy jednak, że w tej epoce kompozycję *Lalki* czy *Emancypantek* również oceniano negatywnie. Można by zaryzykować tezę, że ówczesna krytyka, jeszcze pod koniec XIX wieku, miała kłopoty z ogarnięciem fabuł większych dzieł narracyjnych. Narzekano na ich niespójność, brak logicznych przejść między epizodami, „składanie” całości z osobnych „obrazków”. W ślad za takimi rozpoznaniem szedł jeszcze Zygmunt Szweykowski, który z intencją obniżającą określał *Emancypantki* jako powieść pisaną „techniką składanych całości”¹², nie zauważając osobnego nurtu powieści o tego rodzaju kompozycji, wyraźnie obecnego w drugiej połowie XIX wieku, wywodzącego się z powieści osiemnastowiecznej, a kulminującego w Młodej Polsce narracjami, które były linearnymi ciągami lub zespołami scen¹³. Luźną kompozycję *Złoty chłopek*

8 Tamże, s. 366.

9 – cj. – [Cz. Jankowski], [rec. W. Gomulicki, *Złote ogniwa*], „Tygodnik Ilustrowany” 1895, nr 15, s. 248. Mistrzostwo malowania w *Złoty chłopek* peryferyjnych zakątków Warszawy docenili także współcześni nam badacze. Zob. W. Kulpiński, *Wiktor Gomulicki i Warszawa*, „Kronika Warszawy” 1979, nr 4, s. 59.

10 W.M.K. [W.M. Kozłowski], dz. cyt., s. 396.

11 A. Gruszecki, *Emancypacja kobiet w powieści*, cz. II: [19.] *Wiktor Gomulicki „Złote ogniwa”*, „Przegląd Tygodniowy” 1896, nr 16, s. 189.

12 Z. Szweykowski, *Twórczość Bolesława Prusa*, Warszawa 1972, s. 251.

13 Zob. M. Głowiński, *Anioł wśród fałszywych języków (o „Emancypantkach” Prusa)*, w: tegoż, *Gry powieściowe. Szkice z teorii i historii form narracyjnych*, Warszawa 1973, s. 213.

pozytywnie oceniła tylko Maria Harsdorffowa, która pisała o „poetycznej wolności”, która „[...] przebija w ułożeniu i przeprowadzeniu intrygi”¹⁴.

Za pośrednie potwierdzenie tezy o nieogarnianiu przez krytyków drugiej połowy XIX wieku świata przedstawionego większych przedsięwzięć narracyjnych można by też uznać narzekania Gruszeckiego we wspomnianej recenzji *Złotych ogniw* na nadmiar postaci w tej powieści: „Nie licząc bowiem tych z nowelki sprzed czterdziestu lat w rozdziałach: IV i V, występuje w powieści przeszło dwadzieścia osób, pomijając komparsów”¹⁵. Możemy się jednak domyślać, że w łatwej lekturze utworu przeszkadzał recenzentowi nie tyle nadmiar powieściowych figur, ile brak wyraźnego wskazania protagonistów utworu. Postępując tropem zadeklarowanych na początku zestawień *Złotych ogniw* z *Emancypantkami*, należy przypomnieć, że w swoim klasycznym odczytaniu Zygmunt Szweykowski, uznawszy *Emancypantki* za powieść rozwojową, wskazał w niej jedną główną bohaterkę i jeden zasadniczy wątek związany z tą postacią. Jako komponujące całość badacz ten wymienił dwa tematy: emancypację oraz nowy pogląd na świat¹⁶. Gomulicki podjął te same zagadnienia, choć w jego utworze trudno wskazać głównego bohatera; ważnych postaci jest w nim kilka, skąd można by uznać *Złote ogniwa* za obyczajową powieść środowiskową o kilku równorzędnych wątkach.

Akcja *Złotych ogniw* rozgrywa się w Warszawie i – tylko epizodycznie – na prowincji, w środowisku inteligenckim, wywodzącym się ze sfer ziemiańskich. Centrum świata powieściowego stanowi kamienica wdowy po sędzim, Magdaleny Steckiej; mieszka tam ona z dwiema córkami Wacławą i Ludwiką (Lunią *vel* Ludką) oraz z gospodynią Dudzińską i rządcą panem Piórko. Choć to powieść warszawska, dom usytuowany jest na peryferiach miasta, na ulicy Leszno, z dala od centrum aglomeracji. W *Lalce* główna warszawska przestrzeń powieściowa rozciągała się od Starego Miasta przez trakt królewski, w epizodach bohaterowie przemieszczali się na przykład na Bielany czy Powiśle. Wokulski tylko raz zboczył z głównego szlaku do kantoru starego Szlangbauma na Elektorальной. Na tej właśnie ulicy zlokalizowana została pierwsza scena *Złotych ogniw*, a warszawska topografia powieści jest konsekwentnie uszczegółowiana z epizodu na epizod. W tym względzie utwór Gomulickiego spotyka się bardziej z *Lalką* niż z *Emancypantkami*, które jak wiadomo, nie mają zbyt precyzyjnie ani sugestywnie zarysowanej scenarii zdarzeń.

Jak przystało na powieść realistyczną z elementami techniki właściwej naturalizmowi, w *Złotych ogniwach* czas i miejsce inicjalnych zdarzeń fabuły

14 M. Rawicz [M. Harsdorffowa], dz. cyt., s. 157.

15 A. Gruszecki, dz. cyt., cz. II, s. 190.

16 Z. Szweykowski, dz. cyt., s. 288.

są ściśle określone. Wdowiec i eksrejent Antoni Borowski – 27 maja (w dzień św. Marii Magdaleny de Pazzi) o godzinie wpół do szóstej rano – wychodzi z hotelu, idzie ulicą Elektorálną, potem skręca w Orłą i wychodzi na Leszno, zmierzając w kierunku kościoła karmelitów. Zauważmy, Gomulicki kieruje swego bohatera, który znajduje się w pobliżu warszawskiej giełdy i Ogrodu Saskiego, nie ku eleganckiej, prestiżowej części Warszawy – placowi Teatralnemu, placowi Zamkowemu czy Krakowskiemu Przedmieściu, lecz w przeciwnym kierunku, ku zachodnim peryferiom. Później akcja zostanie zlokalizowana, prawie na stałe, na ulicy Leszno i w jej okolicach. Wspomniana zostanie Żelazna, na której rogu jeden z bohaterów ma kupić sklepik (właśnie sklepik, a nie sklep czy magazyn), ulica Nowolipie, na której mieszka ciotka Lenora (Eleonora) Wolska. Szczegółowo opisane zostaną okolice Leszna – ulice Ogrodowa, Pawia, Dzielna oraz ich ubogie i brudne przedłużenia ku okopom – Żytunia, Kacza, Wolność, Stawki. W tym rejonie przechadzają się, nieco ryzykownie, emancypantka Waclawa Stecka oraz filozof i poeta Zygmunt Borowski, rozmawiając o Schopenhauerze (dodajmy, w okolice te zapuszczał się niedawno doktor Judym z *Ludzi bezdomnych*). Przy okazji lichwiarza Szłomy Cukiera wspomniana jest cukiernia na placu Grzybowski. Pewnej niedzieli bohaterowie wybiorą się na Saską Kępę, by oglądać tam zabawę ludową. Helena Malińska i jej matka mieszkają na Wspólnej.

W *Złoty ch ogniwach* widać właściwą Gomulickiemu fascynację – obecną już w jego obrazkach poetyckich i prozatorskich – peryferiami miasta, przypominającymi idylliczną, spokojną prowincję, z jej zielenią, małymi domkami i niespiesznymi mieszkańcami. Oto apelujący do zmysłów wzroku i słuchu opis sielankowych okolic Leszna, oświetlanych słońcem w letni poranek:

Mury, zwykle szare, posępne i zimne, ożywiły się i wypiękniały w słonecznej kąpieli. [...] Wszystko było strojne, oddychało chęcią życia i upojeniem rozkosznym. W głosie świstawek fabrycznych brzmiały tony klarynetu; dym z wysokich kominów pędził rażno w górę na kształt wytrysków fontanny, cienkie żelazne kominki wyrzucały białe kłaczki pary, zarazem piórom łabędzim i bryzgom płynnego srebra podobne.

Robotnicy idący do fabryki śpiewali, gwizdali, krzyczeli. Głosy ich dochodzące wskroś murów zlewały się w zgodny akord ze śpiewem ptaków, brzęczeniem owadów i alarmem fabrycznej świstawki.

(I 253–254)

Gomulicki odkrywa i opisuje sielskie zakątki i peryferie wielkiego miasta, które opiewał wcześniej w swoich wierszach i poematach¹⁷, ale też jego frene-

17 O idyllicznych obrazach miasta w poezji Gomulickiego pisałam w szkicu *Wiktor Gomulicki – poeta utraconej Arkadii, czyli o postycznioowych nawróceniach na idyllę* (w: *Wiktor Gomulicki. Problemy twórczości i recepcji*, s. 49–68).

tyczne enklawy. Takie ambiwalentne oblicze mają w powieści *Złote ogniwa* ulice Żytnia, Kacza i Stawki, usytuowane w okolicach cmentarzy; mówi o tym narrator:

W okolicach Leszna znaleźć można niekiedy sielankę: dworek drewniany, pomalowany na zielono, z kwiatkami w oknach, psem na ganku i gąszczem zieloności ponad dach wystzelającą. Ale to zdarza się rzadko. Najczęstszymi tam są: parkany, długie, czarne [...]; budynki fabryczne, okopcone i ponure [...].

Widok nędznych i nieporządných domostw zasmuca cię; wyziewy ścieków i kominów fabrycznych przyprowadzają o mdłości, zgiełk kłócących się obdartusów drażni. Radością i nadzieją napełnia ci wówczas serce widok, jaki spostrzegasz w oddalonej perspektywie uliczki. Ciągnie się tam wał dość wysoki, żółty, płatami zieloności tu i ówdzie pocętkowany; spoza wału wychylają się wierzchołki licznych drzew, rosnących oddzielnie i kępami; nad wszystkim bieje głęboki, powietrzny, niczym niezakryty beżmiar nieba.

[...] dostajesz się na wał i – drętwiejesz. [...] Za wałem, w nieprzerwanym łańcuchu, biorącym początek przy roгатce wolskiej, a opierającym się o roгатkę powązkowską ciągną się – cmentarze.

Te uliczki, pełne obdartych dzieci i ponurych robotników, to pustkowie przez nędzę i łotrostwo zamieszkane i ten wał z ukrytą za nim grobową niespodzianką stanowiły ulubione miejsce przechadzek Zygmunta i Wacławy.

(I 271–273)

Obrazowanie w *Złotych ogniwach* naprowadza także na trop upodobania Gomulickiego do siedemnastowiecznego i osiemnastowiecznego malarstwa. O Luni, młodszej córce Magdaleny Steckiej, narrator mówi, że coś w niej przypomina pastelowe portrety Jeana-Honoré Fragonarda (I 38). W opis tłumy przekupniów ciągnących wczesnym rankiem ulicą Elektoralną na targ za Żelazną Bramą wpisany jest podwójny portret staruszków przytulonych do siebie jak dwa siwe gołębie. Obserwującemu tę parę staremu Borowskiemu przychodzi na myśl skojarzenia bukoliczne; mówi o tym narrator: „Eksrejent przystanął i przyglądał się uważnie temu Filemonowi z cygarem i tej Baucydzie gryzącej razowca” (I 26–27). W jeden z epizodów pokazujący budzenie się Warszawy włączone zostają także opisy zdradzające fascynację autora malarstwem, choć utrzymane w zdecydowanie innej konwencji niż opis przytoczony wcześniej, kojarzące się raczej z flamandzkimi martwymi naturami, *Rozpłatanym wołem* (1657) Rembrandta, *Raję* (ok. 1725–1726) Jeana Chardina, choć także z obrazowaniem Emila Zoli w *Brzuchu Paryża*. Píše Gomulicki:

Rosły, muskularny parobek rzeźnicki niósł na plecach wielką ćwierć wołowiny, którą do połowy tylko osłaniała brudna szmata płócienna. Surowy kawał mięsa wstrętnie wyglądał w pełnym świetle dnia, które natężało do krzykliwości prawie krwawą jego barwę oraz żółty kolor łożu i białosc kości żebrowych wyszczerzających się na kształt zębów. Idąc ulicą w godzinę później, schowałby on ciężar swój do kosza i zeszedł na

środek ulicy; teraz odważnie pokazywał go światu, mało się troszcząc, czy otarłszy się o czyjaś odzież, plam krwawych na niej nie zostawi... (1 24–25)

Jak wspomniałam wcześniej, *Złote ogniwa* mają kilkoro pierwszoplanowych bohaterów, z którymi związane są indywidualne historie ich losów; zwłaszcza perypetie sercowe. Z niektórymi postaciami wiążą się dodatkowo wątki istotne z punktu widzenia problematyki światopoglądowej i obyczajowej powieści: z Eleonorą Wolską („entuzjastką”), Wacławą Stecką (uczoną panną przeprowadzającą eksperymenty chemiczne), panną Kręcik (działaczką ruchów kobiecych i publicystką) – motyw emancypacji; z Zygmuntem Borowskim (filologiem i poetą o pseudonimie Sfinks) oraz Albertem Wolskim (bogатыm utrafcuszem o rysach dandysowskich) – temat pesymizmu końca wieku. Ośrodek świata powieściowego stanowi dom Magdaleny Steckiej, przez który przewijają się niemal wszyscy bohaterowie powieści. Jest z nim bardzo ściśle związana na przykład Eleonora Wolska, przyrodnia siostra Steckiej, najstarsza bohaterka powieści, określana jako „entuzjastka”, fascynująca się poezją Gabryelli (czyli Narcyzy Żmichowskiej) i systemem Hegla, pamiętająca „ojca Bronisława” (jak możemy się domyślać – Trentowskiego).

Bolesław Prus wyznał – jak wiemy – że jego powieść *Lalka* powinna mieć tytuł *Trzy pokolenia*, a za przedstawicieli kolejnych generacji uznał Rzeckiego, Wokulskiego i Ochockiego. Także dla *Złotych ogniw* byłby odpowiedni tytuł *Trzy pokolenia*, ale reprezentantkami pokoleń byłyby trzy kobiety: najstarszego – Eleonora Wolska, średniego – Magdalena Stecka, najmłodszego – jej córki. Ciotka Lenora ważna byłaby ze względu na powieściowy temat emancypacji. Gomulicki, inaczej niż Prus w *Emancypantkach*, właśnie poprzez tę „entuzjastkę” wskazał na grupę patronującą kolejnym generacjom emancypantek polskich drugiej połowy XIX wieku.

W *Złotych ogniwach* można by też wskazać odpowiedniki czy „sobowtóry” postaci znanych z utworów Prusa: *Lalki*, *Emancypantek*, *Pałacu i rudery*. Na niektóre prototypy bohaterów wskazywali już pierwsi recenzenci powieści Gomulickiego. Wacława Stecka – kobieta wyemancypowana, przejawiająca zamiłowanie do pracy naukowej, przypomina Adę Solską z *Emancypantek*; wykreowana w konwencji karykatury postać panny Kręcik kojarzyć się może z Klarą Howard z tejże powieści Prusa. Jowialny rządcą domu Steckiej Remigiusz Barnaba Piórko, właściciel fajek (o nazwach, m.in.: Smok, Trąba, Duda, Parskacz, Miech i Słowik) ma swój odpowiednik w panu Piołunowiczu z *Pałacu i rudery*. Młoda, dobra i naiwna Ludwika (Lunia) Stecka przypomina Wandzię Piołunowiczównę i „geniusza uczucia” Madzię Brzeską, choć z Madzią kojarzyć się może także Helenka Malińska. Za lustrzane niemal odbicie profesora Dębickiego z *Emancypantek* trzeba by uznać profesora Dębickiego

ze *Złotych ogniw*. Pierwszy z wymienionych bohaterów, matematyk i filozof, był nauczycielem Stefana Solskiego; drugi – przyrodnik i filozof, uczył Justyna Bronisza. Inni ważni bohaterowie powieści Gomulickiego, na przykład arystokrata i dandys Albert Wolski oraz poeta i filolog Zygmunt Borowski, snobistycznie przerafinowani intelektualnie, nie mają oczywistych odpowiedników w utworach Prusa. Wolski kojarzyć się może raczej z bohaterem Sienkiewiczowskiego *Bez dogmatu* – Leonem Płoszowskim. Rozwijając dalej ciąg paralel, można by młodego gospodarującego na roli szlachcica Justyna Bronisza ze *Złotych ogniw* zestawić z Władysławem Krzyckim z *Wirów*. Nie przypadkiem postać ta tak bardzo spodobała się recenzentce „Przeglądu Polskiego”¹⁸. Oczywiście jednak Gomulicki ciekawie konstruuje scenię zdarzeń – mistrz opisu – nie dorównuje Prusowi w psychologicznym profilowaniu postaci.

Przy rozpatrywaniu powinowactw między *Emancypantkami* i *Złotymi ogniwami* ważne jest zagadkowe zdublowanie postaci rezonerów powieści, ale też zagadnienie oryginalności wypowiedzi Dębickiego ze *Złotych ogniw* względem wypowiedzi Dębickiego z *Emancypantek*. Próbowano o niej wyrokować już w końcu XIX wieku, a zdania krytyków były w tym względzie podzielone. Artur Gruszecki w artykule *Emancypacja kobiet w powieści*, zestawiając *Złote ogniwa* z *Emancypantkami*, pisał, że Gomulicki i Prus „[...] obadwaj znani w literaturze współczesnej, pierwszy z talentu powieściopisarza, drugi, jako poeta. I obadwaj zupełnie niezależnie doszli do tych samych wyników w swych pracach”¹⁹. Józef Tokarzewicz (Hodi), porównując wspomniane powieści, stwierdzał stanowczo, że „podobieństwo niektórych [...] rozpraw specjalnych, takich na przykład, jak o Bogu i nieśmiertelności duszy, jest za wielkie”²⁰.

Na pewno wypowiedzi Dębickiego ze *Złotych ogniw* nie zachowują waloru pełnej oryginalności względem wykładów Dębickiego z *Emancypantek*, ale też mają dużo wspólnego z innymi tekstami z epoki. Jak zwrócił uwagę Edward Pieścikowski²¹ w czasie, gdy w „Kurierze Codziennym” ukazywały się ostatnie odcinki *Emancypantek*, „Bluszcz” drukował studium Stanisława Krzemińskiego *O nieśmiertelność*²², zestawiające powieść Prusa ze *Śmiercią* Ignacego Dąbrowskiego, poświęcone też wykładowi profesora Dębickiego (publicysta kwestionował Prusowską hipotezę czującego eteru). Wzbogacał argumentację Prusa za nieśmiertelnością duszy, dowodzeniem własnym lub przejętym z różnych źródeł (powołując się m.in. na autorytety Immanuela

18 M. Rawicz [M. Harsdorfowa], dz. cyt., s. 156.

19 A. Gruszecki, dz. cyt., cz. I, „Przegląd Tygodniowy” 1896, nr 15, s. 175.

20 J.T. Hodi [J. Tokarzewicz], dz. cyt., s. 447.

21 E. Pieścikowski, „*Emancypantki*” *Bolesława Prusa*, Warszawa 1970, s. 176.

22 S. Krzemiński, *O nieśmiertelność*, „Bluszcz” 1893, nr 39–41.

Kanta i Jamesa Clerka Maxwella), czerpiąc jednak przede wszystkim z popularnej wówczas rozprawy księdza Władysława Michała Dębickiego *Nieśmiertelność człowieka jako postulat filozoficzny przyrodoznawstwa* (Warszawa 1883). Porównując wypowiedzi profesorów Dębickich (z utworów Gomulickiego i Prusa), przy włączeniu w pole kontekstu artykułu Krzemińskiego trzeba koniecznie zwrócić uwagę na fakt, że tekst *O nieśmiertelność*, który pojawił się w trzech kolejnych numerach „Bluszczu”, towarzyszył bezpośrednio publikacji *Złoty ch ogniw* na łamach tegoż periodyku: w numerach 40. i 41. „Bluszczu” po tekście Krzemińskiego pojawiały się kolejne odcinki powieści Gomulickiego. Co więcej, w numerze 42. „Bluszczu” zamieszczony został fragment *Złoty ch ogniw* z epizodem w Borkach (majątku ziemskim Broniszów), w których pojawił się profesor Dębicki, niejako gotowy do wymiany zdań nie tylko z powieściowym bohaterem, sceptykiem i pesymistą Zygmuntem Borowskim, lecz także – z Prusem i Krzemińskim. Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że właśnie za Krzemińskim powtarza on młodemu Borowskiemu przykład obligatoryjnego wiązania zjawisk elektryczności z bursztynem czy anegdotę o Wolterze, który zapytany o nieśmiertelność duszy, odpowiedział pytaniem: czy śpiew słowika pozostaje po śmierci słowika?

Wyrokując o niepełnej oryginalności argumentacji Dębickiego w polemice z Zygmuntem, należy jednak zwrócić uwagę na charakter i funkcję tejsze polemiki na płaszczyźnie powieściowych zdarzeń w *Złoty ch ogniwach*. W *Emancypantkach* mówi się, że profesor Dębicki stworzył system, i rzeczywiście, jego prelekcje mają charakter integralny i spójny. Są przede wszystkim wykładami, z rzadka przerywanymi pytaniami słuchaczy, szczególnie w ostatnich partiach powieści. Wypowiedzi Dębickiego ze *Złoty ch ogniw* to wyłącznie odpowiedzi na niespójne problemowo pytania Zygmunta, improwizowane pod wpływem silnych emocji przez osobę rozstrojoną nerwowo. Dlatego też, być może, profesorowi nie udaje się przekonać swojego rozmówcy, wyprowadzić go ze stanu skrajnej rozpacz, odwieść od zamiaru samobójstwa. Dębicki usprawiedliwia się przed Justynem, mówiąc że był zaskoczony samą dyskusją i jej nieskoordynowanym przebiegiem, a także niewystarczająco merytorycznie do niej przygotowany (na marginesie zauważmy, że są to być może usprawiedliwienia również samego Gomulickiego).

Profesor obiecuje, że będzie przyjeżdżać przez kilka następnych tygodni na rozmowy z Zygmuntem Borowskim, u którego diagnozuje objawy załamania nerwowego. Rozmowy te mają mieć charakter przede wszystkim terapeutyczny, a nie poznawczo-polemiczny. Już pierwsza została zainicjowana przez Justyna Bronisza, który podobnie jak Madzia Brzeska zaniepokojona stanem psychicznym brata, szuka pomocy naukowego i moralnego autorytetu,

by poczynić próbę wyprowadzenia desperata ze stanu zwątpienia. Borowski, wielbiciel Arthura Schopenhauera i Eduarda von Hartmanna, oprócz lektury dzieł materialistycznej filozofii rozpaczy ma za sobą przeżycia związane z obserwacją stanów utraty świadomości, doświadczeń z somnambulikami, którzy nocą na cmentarzu rozpoznają świeże groby po unoszącej się nad nimi poświacie. Jest przerażony wizją ducha ludzkiego nieopuszczającego ciała zmarłego, który żyje w ciele, zachowując pełną świadomość i musi cierpieć męki rozkładu (jako dowód trwałej koegzystencji duszy z ciałem traktuje fakt rośnięcia włosów i paznokci u zmarłych). Określając śmierć jako gwałt, żąda od Dębickiego wyjaśnienia wspomnianych zjawisk. Zadaje mu też fundamentalne pytanie – o sens cierpienia. Profesor mówi mu o pozytywnej roli tego doświadczenia w kształtowaniu się osobowości człowieka, zacieśnianiu więzi międzyludzkich, doskonaleniu się wszechświata; jego przyszłym samouświadomieniu i zapanowaniu Królestwa Bożego, które stanie się udziałem wszystkich dusz ludzkich.

Udzielane w Borkach wyjaśnienia Dębickiego, dotyczące wspomnianych zagadnień, nie wykraczają poza podobne tezy i ich argumentowanie u bliźniaczego Dębickiego w *Emancypantkach*. Są z nimi niemal identyczne, choć – oczywiście – uboższe, między innymi dlatego, że stosunkowo krótka rozmowa Borowskiego z profesorem nie ma w powieści Gomulickiego swojej kontynuacji. Dębicki ze *Złotych ogniw* znajdzie jednak komentatora swych wywodów w ojcu Justyna, starym Broniszu, jak Dębicki z *Emancypantek* – w matce Apolonii uznającej, że istnienie Boga i nieśmiertelność duszy przeczuwa każdy człowiek. Stary Bronisz również podważa sens „racjonalistycznego belferstwa”. W swej apodyktycznej wypowiedzi skierowanej do Justyna, Dębickiego i Zygmunta mówi:

Gdzież tu miejsce na rozumowanie! Wiara co innego, rozum co innego. Wierze nic do rozumu, rozumowi nic do wiary. Wiary dowodzić rozumem, to toż samo, co niebo mierzyć łokciem albo morze kwartą.

(II 223–224)

A gdy Dębicki pyta, po co w takim razie Bóg dał człowiekowi rozum, stary odpowiada:

– Na to, aby mógł w *tym* życiu dawać sobie radę. Co się zaś tyczy życia *tamtego*, o nim pouczać może człowieka jedynie... wiara.

(II 224)

Wyrokuje też, że Zygmunta może uleczyć jedynie cud łaski Bożej; i taki „cud” – powieściowy wydarza się. Na razie jednak Dębicki wyjeżdża z Borków, a rozstrój nerwowy młodego Borowskiego potęguje się – bohater sięga po rewolwer. Zostaje jednak odwiedziony od próby samobójstwa przez pełną biedermeierowskich cnót, zawsze czujną, kochającą go Lunię, przez jej modlitwę

i wyznanie miłości. W deklaracji miłosnej i niezachwianej wierze dziewczyny (jest ona „geniuszem religijnym” jak Madzia Brzeska²³) Zygmunt znajduje antidotum na rozpacz egzystencjalną i odzyskuje częściowo równowagę, pozostając jednak jeszcze dość długo w stanie bierności psychicznej. Być może, właśnie z tym stanem bohatera możemy wiązać fakt, iż w finalnym epizodzie powieści, na weselu Dudzińskiej i Piórki, to młody Borowski właśnie wygłasza toast puentujący zarówno swoje osobiste doświadczenia, ale też dający wykładnię tytułu powieści, uzgadniający polubownie dwa główne wątki powieści, związane ze światem męskim i światem kobiet, brzmiący zaskakująco, nawet dla pilnego czytelnika tekstu – raczej darwinowsko niż chrześcijańsko; mówi Zygmunt:

– ...Przyroda, spełniając najważniejszy ze swych celów, zbliża obie płcie do siebie; cywilizacja współczesna pracuje uparcie nad ich rozdzieleniem. Z jednej strony pesymizm, z drugiej emancypacja, wykopały pomiędzy mężczyzną i kobietą przepaść, która coraz bardziej rozszerza się i pogłębia. Na szczęście, z pomocą rozdzielanym przybywa miłość i stwarza jednoczące ich na cały żywot – *złote ogniwa*.

(II 293–294)

A więc to miłość ma wyciszyć lęki egzystencjalne i animozje męsko-damskie. Władysław M. Kozłowski, piszący dla „Ateneum” konstatował nadmierną skłonność Gomulickiego do szczęśliwych rozwiązań wątków miłosnych ze szkodą dla prawdopodobieństwa i dobrego smaku czytelników:

I tu zatem [w przypadku związku Waławy Steckiej i Justyna Bronisza – B.B.] miłość cudów dokazała. O mało co autor rozpedziwszy się w tym kierunku, nie skojarzył trzeciej pary ze zdechlaczka Alberta Wolskiego [...] z wesolutką jak ptaszek, lubo głęboko myślącą Helenką. Szczęściem, zatrzymał się w porę.²⁴

W zakończeniu *Złotych ogniw* nie mamy jednak do czynienia z prostą realizacją melodramatycznego schematu „cztery wesela i jeden pogrzeb” (skojarzenie takie przychodzi na myśl, bo Gomulicki łączy ośmioro bohaterów w cztery pary, a śmiertelnie chory Albert Wolski łączy się ślubem z Helenką Malińską, by przekazać swój majątek ukochanej i jej rodzinie, z którą jest daleko spokrewniony). Tragedia wchodzi tu w związek z melodramatem, ale też z ujęciami komediowymi. Współcześni pisarze recenzenci nie zauważyli współegzystowania w jego powieści sprzecznych ze sobą żywiołów: tragizmu i humoru, a także charakterystycznej dla tego utworu wielotonowości – przejawiającej się w obecności żartu, komicznej czy farsowej przesady, karykaturalnego przerysowania; poetyki bliskiej praktyce prusowskiej. W recenzji

23 Określenie takie odniósł do Madzi Brzeskiej Jan Tomkowski (*Mój pozytywizm*, Warszawa 1993, s. 364).

24 W.M.K. [W.M. Kozłowski], dz. cyt., s. 397–398.

Lalki Gomulicki pisał z uwielbieniem o Prusie jako „wybornym humoryście”, ale też człowieku i twórcy pełnym „szczerego, rzetelnego liryzmu”²⁵.

Domeną wspomnianych sprzecznych żywiołów stało się w *Złoty ch ogniwach* przede wszystkim postaciowanie, ale ogarnęły one także płaszczyznę sytuacji i scen powieściowych, podobnie jak miało to miejsce u Prusa w *Lalce* czy *Emancypantkach*, a wcześniej – przede wszystkim w *Pałacu i ruderze*. U Prusa pojawia się panna Howard, którą Stanisław Karpowicz w „Bluszczu” określił jako „czupiradło”²⁶; w *Złoty ch ogniwach* mamy pannę Kręcik o grubym głosie, z czerwonymi plamami na twarzy, w brudnym męskim kołnierzyku, niegardzącą alkoholem feministkę piszącą rozprawy fizjologiczne i etnograficzne – hałaśliwą, arogancką, gruboskórną i zarozumiałą. Podobnie jak u Prusa, otrzymujemy też satyryczny portret zbiorowy otaczających ją pań rywalizujących ze sobą i kłótliwych, zbierających się u Wacławy Steckiej, o której jeden z recenzentów powieści napisał, że to „postępowa emancypantka, kierująca się prostą drogą na koczkodana, z gatunku otaczających ją «feministek»”²⁷. Ku karykaturze zbliżają się także humorystyczne wizerunki postaci takich, jak Domicela Marta Bibianna Dudzińska, która według własnych słów, jest „opętana przez złego ducha wódki” czy Remigiusz Barnaba Piórko, niezgodnie z sugestią nazwiska, otyły i sapiący, ogarnięty manią palenia fajek, których ma dwanaście (jak miesięcy w roku). Zauważmy, że Prusowski Klemens Piołunowicz miał ich siedem (tyle, ile jest dni w tygodniu, o nazwach: Poniedziałek, Wtorek, itd.). Z tą zwłaszcza parą związane są w powieści Gomulickiego komiczno-farsowe sytuacje i sceny (np. Dudzińska, chcąc dla swego ukochanego wyzwolić się z opętania „złym duchem wódki”, czyszcząc jego ukochane fajki, wypija „sok fajczany rozpuszczony w alkoholu”, co prawie kończy się jej śmiercią).

Śledząc w powieści przejawy różnych odmian komizmu, należy zwrócić uwagę na postać Helenki Malińskiej, pólsieroty pochodzącej ze zubożałej rodziny szlacheckiej, utrzymującej siebie, matkę i chorego umysłowo wuja z zajmowania się bukieciarstwem. Na swoją ciężką sytuację materialną i rodzinną (jej nieżyjący już ojciec był przez kilka lat sparaliżowany) reaguje ona pogodą ducha i wesołością. Co znamienne, bohaterkę tę bardzo różnie ocenili recenzenci powieści. Gruszecki uznał ją za „niesmaczną i prostacką”²⁸, Karczewski – za wyróżniającą się wśród licznych bohaterów, Lunia miałaby zaledwie być

25 W. Gomulicki, *Luźne kartki. „Lalka” Bolesława Prusa a romantyzm [...]*, „Kraj” 1890, nr 9, s. 3.

26 K. S. Karpowicz, *Emancypantka* [sic!] Prusa, „Bluszczy” 1894, nr 14, s. 107.

27 – cj. – [Cz. Jankowski], dz. cyt., s. 248.

28 A. Gruszecki, dz. cyt., cz. II, s. 189.

jej kopią²⁹. Początkowo, gdy bohaterka ta pojawia się w jednej z ważniejszych scen powieści, jej zachowanie może wywoływać zdziwienie, dziewczyna bowiem śmieje się, biega, nawet tańczy w obecności schorowanej matki i obłąkanego wuja. Dopiero później, w trakcie dalszej lektury utworu dowiadujemy się, na przykład z rozmów z Wolskim, że wesołość to jej sposób na odreagowanie własnej trudnej sytuacji egzystencjalnej i psychicznej – ubóstwa, otaczających ją chorób, braku wykształcenia, którego zawsze pragnęła, ale też, czy może przede wszystkim – jest to „miłosierne błaznowanie” w celu odpędzenia trosk matki i wuja. Dziewczyna umie skutecznie walczyć z demonami smutku i frustracji; umierający Wolski tylko ją chce widzieć przy swoim łóżku. Paradoksalnie, Helenka, która w gronie młodych bohaterów powieści mogłaby mieć najwięcej powodów do poczucia beznadziejności i poddania się destrukcyjnej sile rozpacz, umie się jej oprzeć, także – odpędzić ją od najbliższych sobie osób. Dla nich ma twarz zawsze wesołą, choć wieczorami czyta *Marię* Antoniego Malczewskiego, by „uraczyć się smutkiem”, na chwilę zdjąć maskę błazna.

Gomulicki ciekawie też operuje w swej powieści wątkami melodramatycznymi, zręcznie je dublując, humorystycznie multiplikując i przetasowując, prowadzi udaną grę z oczekiwaniami czytelnicznymi. Czwórkę młodych bohaterów najpierw kojarzy w dwie pary koleżeńskie (Wacława – Zygmunt, Lunia – Justyn), co do których odbiorca mógłby powziąć podejrzenie, że ich przyjaźń przerodzi się w miłość, a następnie przetasowuje ten układ w nową konfigurację, łącząc w pary postacie na zasadzie przeciwieństwa charakterów. Zabawy takie odsyłają czytelnika pośrednio do tekstów literatury rodzimej i obcej, na przykład do podobnych komediowych zabiegów w *Śnie nocy letniej* Williama Shakespeare’a czy w farsach Aleksandra Fredry.

Przy rozpatrywaniu intertekstualnych związków *Złoty*ch ogniw warto też wziąć pod uwagę lektury bohaterów powieści. Mężczyźni czytają – w chaotycznym szyku – Sofoklesa, Plauta, Flauberta, braci Goncourtów, Sokratesa, Platona, Arystotelesa, Mahometa, Erazma z Rotterdamu, Woltera, Spinozę, Büchnera, Moleschotta; przede wszystkim zaś Schopenhauera i Hartmanna, a więc głównie filozofów. Kobiety „skromne” czytają głównie Biblię, żywoty świętych i poezję. Lunia zachwyca się Mickiewiczem i Słowackim. W kręgu domu Steckiej szczególnym kultem otoczona jest też postać Gabryelli. Wielbią jej wiersze ciotka Lenora Wolska i Magdalena Stecka; Lenora zapisuje Luni w testamencie swój największy skarb – rękopisy Narcyzy Żmichowskiej, z którą zetknęła się w młodości w środowisku „entuzjastek”. Kobiety te czytają poezję, bo „daje ona wytchnienie” i „utrwała piękne chwile” – jak mówi Lunia. Emancypantki,

29 W. Karczewski, dz. cyt., s. 366.

jak Waclawa Stecka, preferują „męskie” lektury; czytają też na przykład Paula Bourgeta.

Na mężczyzn dzieła filozoficzne, zwłaszcza nowsze – Büchnera, Moleschotta, Hartmanna, ale też Schopenhauera, wpływają destrukcyjnie, pogrążają ich w pesymizmie, wiodą ku rozpacy, destrukcji osobowości, szaleństwu, samobójczym zamachom. Ocalić ich mają kobiety – miłością, ale też dzięki genialnemu instynktowi swoistego dystansowania się wobec problemów i zła świata, uciekaniu w codzienność, wyznawczemu angażowaniu się w otaczającą rzeczywistość i bieżące powszednie zdarzenia, choć przede wszystkim – dzięki współczuciu i pełnieniu misji pomagania bliźnim. Helenka dystansuje się wobec przeciwności losu śmiechem i służeniem innym; chyba głównie z litości poślubia umierającego utracjusza Wolskiego. Lunia, uosobienie prostoty, dobroci i poświęcenia, to kapłanka celebrująca rytuały codzienności. Jak przedtem Lenora, spełnia się w opiece nad sierotą, ale także ciągle drepce w kieracie prac domowych: hoduje kury, robi marynaty, piecze ciasta i haftuje (charakterystyczne, że kobiety emancypowane u Gomulickiego, na przykład Waclawa ze *Złotych ogniw* czy Wanda z *Wyzwolonej* nie wykazują ku temu uzdolnień; Wanda przypała potrawy, tłucze naczynia, płącze nici i włóczkę). Lunia – skromna heroina powszedniości – właśnie niezachwianą wiarą i włączeniem w codzienność wspólnego bytowania pragnie ocalić ukochanego Zygmunta przed demonami zwątpienia i rozpacy. Bezpośrednio po zaręczynach, ku jego zdziwieniu, próbuje skłonić go do wspólnego urządzania małżeńskiego mieszkania i planowania innych detali wspólnego pożycia. Precyzyjnie przydziela funkcje sobie i jemu. Siebie widzi w roli opiekunki narzeczonego (a potem męża) i jego muzy; ze Sfinksa (to dawny pseudonim poetycki Zygmunta) pragnie zmienić go w Feniksa. Jej partner dostrzega dla siebie szansę w zupełnym zawierzeniu takiej terapii i chyba pragnie poddać się jej prawie bezwolnie, zapewnia bowiem ukochaną: „Tak się stanie, jak żądasz. Pozbędę się egoizmu, będę kochał ludzkość, będę pracował dla społeczeństwa. Ty chcesz tego, a to czego ty chcesz, musi być rozumne i dobre” (II 274).

Podobnie potulnie zachowuje się Justyn wobec Waclawy; jak relacjonuje narrator: „[...] zdaje sprawę z dzieł przestudiowanych w ciągu jesieni i zimy, mówi o doświadczeniach, jakich dokonywał w polu i w pokoju; wylicza się skrupulatnie z sumy pożyczonej, która wejść ma teraz w skład posagu...” (II 282). W przytoczonych przed chwilą fragmentach powieści trudno nie zauważyć subtelnych pierwiastków humorystycznego dystansu narratora do wyobrażeń i zamiarów bohaterów. W kontekście rzeczywistości powieściowej „złote ogniwa” okazują się przecież żelaznymi ogniwami ubezłasnowolniających okowów, choć po doświadczeniu rozpacy mogą się wydawać znośną

alternatywą. Takim finałem kończy się w powieści wątek męskiego pesymizmu i zagubienia. A jak spuentowany zostaje ciąg zdarzeń związanych z tematem emancypacji? W ostatniej scenie *Złotych ogniów* wpada do domu pań Steckich czołowa feministka powieści, panna Kręcik. Przynosi nowo wydaną broszurę własnego autorstwa o tytule *Kobieto! Jesteś człowiekiem*, której główne hasło brzmi: „Precz z miłością!”. Jest oburzona, słysząc nowiny o ślubie i podwójnych zaręczynach, ale zaproszona na weselne przyjęcie, „pije za dziesięciu”. Kolejna emancypantka – Wacława zmienia się pod koniec powieści radykalnie. Narrator sugeruje, że pod wpływem miłości do Justyna, czytelnik jednak chyba byłby skłonny sądzić, że w wyniku zyskania nowego celu życiowego i warsztatu pracy. Ceniąca eksperymenty przedstawicielka nauk biologicznych i chemicznych będzie mogła wykorzystać swą wiedzę w próbach intensyfikacji upraw w majątku Broniszów, a także jako niekwestionowany autorytet w tej dziedzinie, poświęcić się doksztalcaniu swojego męża w dziedzinie agrochemii (Justyn ma wykształcenie prawnicze).

U Gomulickiego pesymiści i feministki po perypetiach miłosnych znajdują azyl w stadłach małżeńskich. Takie standardowe „dobre” zakończenie musiało zapewne odpowiadać oczekiwaniom większości czytelniczek „Bluszczu”, niekoniecznie sympatyzujących z radykalnymi ruchami kobiecymi. Gomulicki także, jak możemy się domyślać, nastawiał się zapewne jedynie na subtelnie ironiczne retuszowanie melodramatycznego wzorca, nie chcąc awangardyzmem rozwiązań fabularnych i myślowych zniechęcać krytyków do swojej debiutanckiej powieści. Możliwość takich konformistycznych założeń autorskich potwierdza, jak sądzę, formuła pierwszego (i jak do tej pory jedynego) wydania książkowego utworu z 1895 roku, opatrzonego dedykacją o charakterze „mediacyjnym” (potwierdzającą ideę tytułowych „złotych ogniów” łączących dwie płcie) oraz pochodzącym od autora-mężczyzny przypisaniem ogólnym oraz imiennym: „Wszystkim kobietom d o b r y m, w szczególności F. hr. B.[roel]-P.[later] pracę tę przypisuję. – W.G.”.

Prus nie sfinalizował losów Wolskiego z *Pałacu i rudery*, Lachowicza z *Dusz w niewoli*, Wokulskiego ani Madzi na ślubnym kobiercu, ale on nie kierował przecież wspomnianych powieści do czytelniczek pisma kobiecego.



ABSTRACT

PROFESSOR DĘBICKI IN BORKI
(WIKTOR GOMULICKI AND BOLESŁAW PRUS)

In this article the author juxtaposes two novels by esteemed Polish writers: Bolesław Prus' *The Suffragists* (*Emancypantki*) and Wiktor Gomulicki's *Golden Links* (*Złote ogniwa*), associated through their common

Warsaw settings, as well as two important themes: women's emancipation and the end of the nineteenth century ideological crisis. The initial pretext for his comparison was the fact of almost concurrent publishing of the above-mentioned novels in two popular Warsaw newspapers. Still during the serial publications of *The Suffragists* in "Kurier Codzienny," *Golden Links* began to appear in women's magazine "Bluszcz," Barbara Bobrowska considers Gomulicki's novel an intentional reference to Prus' *The Suffragists*. According to her, the intertextual character of the comparison of these texts is further confirmed by the appearance of a common hero named Dębicki in both of them: a philosopher, erudite, a character, who seems to be transferred by Gomulicki from Prus' *The Suffragists* to become a pretext for the rethinking of the epoch's perennial problems: the women's rights movement and the widespread philosophy of materialist pessimism.

KEYWORDS

Bolesław Prus, *The Suffragists* (*Emancypantki*),
Wiktor Gomulicki, *Golden Links* (*Złote ogniwa*), intertextual connections,
borrowed character, emancipation, nihilism